

Kazimierz Paszkowski

ŻYCIE I ŚMIERĆ MARGINA KASPRZAKA

Postać Marcina Kasprzaka wyróżnia się wśród najszybszych bojowników demokracji, żyjących i działających na przełomie XIX i XX wieku. Szczupła, ale silna i muskularna figura, twarz skupiona, badawcza, bystre spojrzenie, wyraz pełen hartu i siły woli, wąs i broda — zdradza już na pierwszy rzut oka człowieka czynu i walki. Takim był w istocie Marcin Kasprzak, symbol polskiego robotnika — rewolucjonisty.

Światło dzienne ujrzał 25 listopada 1860 roku, we wsi Czołowo w województwie poznańskim. Pochodził z rodziny proletariackiej. Socjalistyczny światopogląd krystalizuje się bardzo wczesnie w młodocianym Kasprzaku, toteż na terenie poznańskiego jest Kasprzak jednym z pierwszych prekursorów idei rewolucji społecznej i walki o prawa robotnicze.

Początkowa działalność młodego Kasprzaka rozwijała się w najtrudniejszych warunkach, bo ograniczała się do będącej pod zaborem pruskim dzielnicy poznańskiej i wśród tamtejszego społeczeństwa, w którym reakcja z dawien dawna ugruntowała swoje wpływy. Kasprzak, samotny podówczas działacz robotniczy, nawiązał rychło kontakt z organizacją I Proletariatu Królestwa Polskiego i zaczął przewodzić do poznańskiego biuła socjalistyczne. Była to wówczas bardzo ryzykowna i niebezpieczna robota. Przychylny na niego, został skazany przez sąd pruski w roku 1887 na dwa lata więzienia za propagandę literatury socjalistycznej.

Po kilku miesiącach po wyjściu z więzienia, udało mu się szczerze śliwie zbliżyć do Kongresówki, gdzie nawiązuje kontakt z towarzyszem partyjnymi z I Proletariatu. Jest niezmordowany w pracy, przejawia wybitny talent organizatorski. Dzieje się to w okresie szczególnej czujności policji carskiej na terenie Królestwa, bo należy pamiętać, że na rok przed przybyciem Kasprzaka, w dniu 26 stycznia 1886 roku, zginął na szubienicy na stokach cytadeli warszawskiej, najdzielniejszy przywódca I Proletariatu: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński.

Pod pseudonimem „Macieja”, „Teofila” i „Olszewskiego” — działa Kasprzak w podziemnych konspiracjach, reorganizuje rozdzielone kółka partyjne, roznosi literaturę socjalistyczną, szerzy ideę solidarności międzynarodowego proletariatu, konieczność walki klasowej. Wszędzie tropią go szpicle carscy. Niezmordowana działalność Kasprzaka spędza im sen z powiek.

Po pierwszym, czteroletnim pobycie na terenie Królestwa musiał opuścić kraj. Około roku 1891 wyjechał do Londynu. Tam pracował jako zecer w piśmie „Przedświt”. Widząc, że znaczny odłam „przedświtowców” zabarwiony jest raczej nacjonalistycznie i nie pracuje na rzecz międzynarodowego proletariatu, zrywa z nimi kontakt i zgłasza swój akces do londyńskiej grupy rosyjskich rewolucjonistów w Londynie i współpracuje w ich organie „Wolna Rosja”, wydawanym w języku angielskim.

„Przedświtowcy” inspirowali przeciw Kasprzakowi szereg intryg, usuwają go z partii, zarzucają mu publicznie, że utrzymuje kontakt z policją carską, a nawet fałszują odpowiedni dokument jako dowód rzeczowy, z fałszywym podpisem Centralnego Komitetu Krajowego „Proletariatu”.

Przejęty gorczą za niesłuszne podejrzenia, opuszcza Kasprzak Londyn i wyjeżdża do Niemiec. We Wrocławiu dochodzi go „Odezwa” przedświtowców, pełna infamii, inwektyw i niesłusznych zarzutów skierowanych przeciw niemu.

Z Niemiec przybył znowu do kraju, by od starych towarzyszy partyjnych wyostać dowody swej niewinności i oczyścić się z zarzutów. Następnie usiłuje raz jeszcze opuścić kraj, lecz poznają go na granicy i aresztują. Znowu jest w więzieniu, tym razem w słynnym X pawilonie cytadeli warszawskiej. Tam udając oświeconego zmylił czujność władz, dzięki

czemu skierowano go do szpitala dla umysłowo chorych im. Jan Bożego w Warszawie. W szpitalu przepliwiał kraty okienne i latem 1895 roku wyostał się na wolność. Ucieczka miała dramatyczny epizod, wyskakując nocą przez okno szpitalne, złamał nogę i z naj-

zgrozszą. W obronie jego honoru i niewinności wystąpili starzy rewolucjoniści rosyjscy: Włodzimierz Burcew, Stepiak, Wołchowski, Czajkowski i inni. Wystąpił również szereg polskich towarzyszy partyjnych, którzy znali czysty, niezłomny charakter Kasprzaka i przekonani byli o jego niewinności.



większym trudem opuścił teren szpitala.

Z Warszawy wyjechał do Krakowa, gdzie pracował w różnych zawodach, żeby zarobić na skromne utrzymanie. W Krakowie również usiłował oczyścić się z zarzutów, czynionych mu przez niektórych członków PPS.

W świecie proletariackim sprawa Kasprzaka nabrała niesłychanego

Wreszcie przeniósł się Kasprzak do Poznania. Pracował tam dzielnie i ofiarnie na rzecz międzynarodowego socjalizmu. Lecz w Poznaniu również członkowie PPS składowali jego honor, przeszkadzali mu w pracy na każdym kroku, szczuli nawet przeciw niemu niemieckich kolegów.

W lutym 1904 r. Kasprzak wyjechał do Warszawy. Pracował tu jako zecer w tajnej drukarni SDKPiL, Drukarnia

mieściła się na Woli przy ul. Dworkowej, w mieszkaniu szewca Pawlaka.

Dnia 27 kwietnia 1904 roku sfera agentów Ochrony wpadła do lokalu drukarni. Zastali Kasprzaka przy składaniu odezwy 1-majowej. Kasprzak postanowił bronić swego życia i życia towarzysza Pawlaka. Błyskawicznym ruchem wyjął rewolwer, uśmiercił czterech szpicli, a piątego ciężko zranił. Lecz agentów było wielu. Rzucili się na walczących bohaterów, obezwładnili i związali obu.

Proces Kasprzaka przed sądem wojennym toczył się kilka miesięcy.

W czasie tym Kasprzak zapadł na zdrowiu; gruźlica zaatakowała jego organizm, postać dotąd prosta i wyniosła, ugięła się pod brzemieniem moralnego cierpienia. Nie mógł pojąć, jak niegodziwość ludzka zadawała mu śmierć moralną przez tyle lat.

Sąd wojenny skazał Kasprzaka na śmierć przez powieszenie.

W roku 1904 zawisło ciało Kasprzaka na szubienicy na stokach cytadeli warszawskiej. Umierał dumnie i godnie, z tym samym okrzykiem, z jakim zginął rok później Stefan Okrzeja — „Niech żyje rewolucja”!

Dopiero w rok po bohaterkiej śmierci w dniu 10 sierpnia 1905 roku dawna PPS wystawiła Kasprzakowi „akt rehabilitacji”.

Cechowały Kasprzaka: niezwyczajna pracowitość, talent organizatorski, bezkompromisowość w walce i siła woli. Dla tych zalet nazywany był „drugim Waryńskim”.

A. W. Walczak

Wielkopolska w powstaniu kościuszkowskim

Późną jesienią 1794 r. lasy wielkopolskie rozbrzmiewały rozgwarem partyzantki chłopskiej i szczękiem kos. Nad Wartą i Prosną jeszcze w listopadzie i grudniu walczyli powstańcy, których przykład Bartoszków Głowackich pod Racławicami w kwietniu 1794 poderwał do akcji znacznie później, których jednak nie zabiła nawet klęska wojsk powstańczych 9 października 1794 r. pod Maciejowicami.

Polityczne echa powstania kościuszkowskiego odezwały się w Wielkopolsce już w kilka tygodni po jego wybuchu (24. III. 1794), do akcji zbrojnej, mającej charakter dorywczej partyzantki chłopskiej, doszło — z woli przywódców — dopiero w sierpniu.



Najostrzejsze walki toczyły się początkowo na Kujawach. Znaczące siły zgromadziły się również w Gnieźnie, skąd po-

stanowiono się wycofać, by skoncentrować siły pod Słupcą. Ale o postanowionym wymarszu wojsk z Gniezna nie powiadomiono załogi chłopskiej stacjonującej w klasztorze Franciszkanów. Prusacy, zorientowawszy się w sytuacji, przypuścili gwałtowny atak do bram klasztoru. Chłopi mogli się wycofać, ale młw o reiteradzie w tym pierwszym egzaminie sprawności bojowej nie pozwoliła wytrwalszym opuścić placówki. Dwaj sąsiedzi z pobliskich Żernik, broniąc się bohatercko do ostatka, poległ z kosami w dłoni od kul pruskich.

W powiecie wieluńskim i ostrzeszowskim oddziały partyzanckie przytrzymały transporty i pocztę pruską. 22 sierpnia, po odebraniu wezwania i patentu od Kościuszki, proklamowano wybuch powstania w kaliskim. Z Koła wypędzono huzarów pruskich. Pod Stawiszynem walczył oddział 300 chłopów zbrojnych w kosi i piki. Pod Pyzdrami okopało się 500 powstańców. Płomień buntu wybuchł również w Żnieniu, skąd rozszerzył się na Barcin i Szubin.

Ruch powstańczy w Wielkopolsce, na zapleczu wojsk nieprzyjacielskich atakujących Warszawę, poważnie zaniepokoił wroga. Spod obleganej stolicy, Prusacy wysłali na stłumienie powstania kilka oddziałów pod dowództwem Szekelego i Scherfina w kierunku na Gniezno i Kalisz, co znacznie odciążało zagrożoną stolicę. Skrzępiły się tym faktem, wojska powstańcze pod wodzą Kościuszki. Naczelnik postawił Wielkopolan na wzór.

Pomyślny rozwój insurekcji na zapleczu wojsk pruskich skłonił wreszcie Fryderyka Wilhelma II do odstąpienia spod Warszawy. Dla osaczonych oddziałów Kościuszki był to moment bardzo pomyślny. Mimo to jednak insurekcja traciła z dniem każdym coraz więcej zwolenników, zwłaszcza wśród ugodowej szlachty. Powstanie w Wielkopolsce miało natomiast w tym czasie największą dynamikę i nie upadło w chwili, gdy klęska przypieczętowana niewolą Kościuszki, przesądziła o losie powstania i niepodległości.

W Wielkopolsce miał wstąpić się jeszcze w bojach powstańczych Henryk Dąbrowski wysłany przez Kościuszkę Wielkopolanom na pomoc.

W dniu 13 września Dąbrowski w ślad za oddziałami pruskimi przekroczył Bzurę. W kilka dni później chory Fryderyk Wilhelm podążył przez Wrocław do Berlina. Dąbrowski trzema kolumnami stanął już 25 września w Gnieźnie. Lecz jednocześnie wojska ks. Józefa Poniatowskiego ustąpiły znad przejęcia na Bzurę i pozbawiły w ten sposób Dąbrowskiego połączenia z Warszawą. Akcja to jednak nie osłabiła. Walki, polegające na tropieniu wojsk pacyfikatorów pruskich, rozgrywały się na linii Poznań, Trzemeszna i Bydgoszcz.

Z kolei w dwóch kolumnach Dąbrowski ruszył na Toruń, gdzie w łonie sztabu torczył się szereg niesnaski. Tymczasem jednak nadeszła wiadomość o niewoli Kościuszki i upadku powstania. Dąbrowski, zrzeczny strateg, wycofał się do Warszawy a po jej upadku

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Kraj Synów Orła

Albania — kraj Synów Orła — Shqipetarów. Kwitła tu kiedyś Hellada, wladalo imperium rzymskie. Gestniał mrok średniowiecza, budziła się na lagunach Wenecja a szlaki morskie rzeczywospolitej dożów szły wzdłuż tych brzegów.



Młoda dziewczyna z górzystych terenów Albanii Wschodniej

Z głębi Gór Bałkańskich taranem walił jęły forpoczt państwa Osmanów. Półksiężyc stał się z lwem Marka. Ale wszystko to było obce. W górach przez dwa tysiące lat trwał lud twardy, bojowniczy, nieugięty w swej woli. Lud, który zwał się narodem Synów Orła. Wpływy obce wyrwały swój ślad, ruiny pozostały, rzeźbiony kamień zachował resztkę styków, napisów, rozgałęzioną historię, ale Synów Orła nie zmogło, nawet religia narzucona przemocą. Przetrawili. Kochali i kochają wolność, jak my.

Pięć wieków trwało mroczne panowanie Turków. Najeżdżcy siłą starali się narzucić narodowi swoją religię, nie pozwalali na szkoły w języku albańskim, a język turecki uczynili obowiązkiem. Lecz naród al-

bański nie uległ ani Turkom, ani następnie Serbom i nie zapomniał ojczystego języka. Każdy kto zna historię Albanii nie może nie ocenić radykalnych zmian, jakie ostatnio nastąpiły w tym kraju i olbrzymich zdobyczy kulturalnych. Albania, która dawniej nie miała doświadczenia w budownictwie przemysłowym, nie posiadała specjalistów i wykwalifikowanych robotników, obecnie dzięki pomocy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej rozwinęła w tym małym kraju przemysł, o jakim nikt dawniej nie mógł marzyć.

Wielka hydroelektrownia i zakłady przemysłu włókienniczego położony podwaliny pod przemysł albański. Kombinat włókienniczy im. Stalina daje corocznie 20 milionów metrów tkanin. Dzieje się to w kraju, który nie posiadał prawie własnej inteligencji, gdzie 80% ludności nie umiało czytać ani pisać, a do szkoły chodziło tylko co czwarte lub piąte dziecko. W 1939 roku, w kraju liczącym 1 122 000 mieszkańców, były tylko 663 szkoły początkowe. Albania nie posiadała ani jednego wyższego zakładu naukowego. Obecnie na jesieni roku bieżącego otwartych zostało 2000 początkowych i przeszło 240 siedmioletnich i średnich szkół. Z końcem pięcioletki albańskiej to jest w 1955 roku, kraj ten zakończy walkę z analfabetyzmem. Dziś Albańczycy posiadają trzy wyższe zakłady naukowe: politechniczny, rolniczy i pedagogiczny. W roku 1952 powstały dwa nowe zakłady: planowo-finansowy i medyczny.

Z każdym dniem coraz bogatszym staje się duchowe życie narodu. W kraju nie znajemy dawniej kultury teatralnej, rozwija się nowy teatr w Tiranie, stolicy Albanii, liczącej 80 000 mieszkańców. Po raz pierwszy w kraju zorganizowana została Filharmonia i powstało Studium Filmowe. W 1952 roku ujrzymy na naszych

ekranach pierwsze filmy produkcji albańskiej.

Szybko rozwija się młoda literatura albańska. Pisarze Szekef Musaraj, Aleks Czacz, Dymitr Szuteriti najlepsze swoje utwory napisali w czasie walk wyzwoleniczych z Niemcami. Utwory Szuteritego „Na złotych skrzydłach pokoju”, Silitiego „Droga do szczęścia”, powieść Fatmira Diata „Wróg nie śpi” lub opowiadanie Zini Sako „Urodzaj” cieszą się wielką popularnością. Są to spadkobiercy wielkiego pisarza K. Kristoforidy (1830—1895), którego nazywają ojcem albańskiego języka literackiego.

Prasa w Albanii po odzyskaniu niepodległości w 1944 roku rozwinęła się znacznie. W 1949 roku wychodziło 15 gazet i 14 czasopism w ogólnym nakładzie 83 000 egzemplarzy. Czołowym piśmem albańskim jest organ Partii Pracy „Zeri i populi” Pismo satyryczno-humorystyczne ma nazwę „Hostem”. Ludność grecka ma swoje własne pismo codzienne „Laikon Wima”.

Odrodzenie narodu albańskiego rozpoczęło się od zwycięstwa nad 70-tysięczną armią niemiecką i wyzwolenia stolicy —

Tirany 17 listopada 1944 roku, w czasie gdy Armia Radziecka rozbiła główne siły hitlerowskie w Bułgarii i Jugosławii. Wyzwolony naród albański przystąpił do budowy nowej, demokratycznej Albanii pod przewodnictwem swej Partii Pracy, której 10-lecie upłynęło 8 listopada roku bieżącego. Partia ta prowadzi nową Albanie śmiało i pewnie do jasnej przyszłości. Gwarancją tej przyszłości jest przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i jego pomoc finansowa, techniczna oraz udzielanie specjalistów we wszystkich dziedzinach życia.

Z Polską łączy Albanie dawne więzy przyjaźni. Ten naród rycerski, żyjący wśród swych przedurodnych gór, na brzegu szafirowej Adrii, naród, który nareszcie niepodległość swoją wywalczył, ciąży ku nam sercem, wie o nas bardzo wiele, zna dzieje naszych walk niepodległościowych i z szacunkiem powtarza słowo Polonia. Tu w Poznaniu kształci się grupa młodzieży albańskiej, która, gdy wróci do swego kraju, będzie umacniać więzy pomiędzy Albanią a daleką, lecz bliską jej sercu Polską.

Fr. Hryniewicz



Typowe wozy albańskich wieśniaków o wysokich kołach zostają wyparte wkrótce przez nowoczesne samochody i motocykle

Wolfgang Amadeusz Mozart

(W 160-lecie śmierci)

5 grudnia br. mija 160 lat od zgonu jednego z największych geniuszów muzycznych świata — W. A. Mozarta. Państwowa Filharmonia w Poznaniu czci tę rocznicę cyklem koncertów pn. „Dni W. A. Mozarta”, aby dać miłośnikom muzyki sposobność usłyszenia dzieł wielkiego Mistrza.



Mozart przyszedł na świat w r. 1756. Jest to epoka Oświecenia, w której nowe, postępowe prądy umysłowe, społeczne i polityczne przenikają powoli do świadomości rosnącej klasy mieszczańskiej. Jest to epoka rewolucji technicznej, a równocześnie epoka upadającej i przeżywającej się szlachty feudalnej.

Urodził się 27 stycznia 1756 r. w Salzburgu w Austrii. Rodzina jego wywodziła się z Augsburga, ze środowiska rzemieślniczego.

Dzieciństwo Wolfganga upłynęło w jak najlepszych warunkach i pod troskliwą opieką rodziców. Już od 4 roku życia zaczął pod okiem ojca naukę muzyki i zasłynął niebawem jako cudowne dziecko. Między 6 a 8 rokiem odbył z ojcem kilka podróży do Wiednia, Monachium, Paryża i Londynu, podziwiany wszędzie jako wirtuoz pianista. W Paryżu ukazywał się w druku pierwsze jego kompozycje — 4 sonaty na skrzypce i fortepian. W Londynie był przez pewien czas uczniem Jana Chrystiana Bacha (syna wielkiego Jana Sebastiana) i napisał trzy symfonie.

Po krótkim pobycie w rodzinnym Salzburgu wybrał się, również z ojcem, do Włoch. W Rzymie spisał z pamięci, po jednorazowym usłyszeniu, słynne „Miserere” Allegriego (zazdrośnie strzeżone przez chór kaplicy Sykstyńskiej), czym dał dowód niezwykłej pamięci muzycznej i słuchu. W Bolonii został członkiem tamtejszej Akademii Filharmonicznej. Starania o jakieś stałe i płatne stanowisko na dworze arcyks. Ferdynanda chybiły jednak, gdyż ces. Maria Teresa określiła Mozarta jako „bezużytecznego”. Oto przykład stosunku najwyższej arystokracji feudalnej do artysty, obraz obłudnego i fałszywego „mecenatu”.

Cudowne dziecko krzepnie powoli w coraz bardziej świadomego artystę. Między r. 1772 a 1777 powstają poważne dzieła: jak wielka symfonia c-moll, pierwszy koncert fortepianowy, kwartety, opery i inne mniejsze utwory. W r. 1777 jedzie w towarzystwie matki do Paryża, zatrzymując się w Mannheimu, poważnym wtedy ośrodku muzycznym i spędza tam kilka miesięcy. Tu też poznał niedawno wynaleziony klarnet, który stał się jego ulubionym instrumentem wprowadzonym przez niego do orkiestry symfonicznych.

Pobyt w Paryżu nie dał spodziewanych rezultatów i prawie nikt z tych, którzy podziwiali ongiś Mozarta jako dziecko, nie zainteresował się teraz dorosłym młodzieńcem. Wpadł w dość pesymistyczny nastrój, a miary przykrości dopełniła śmierć matki. Genialny i ceniący swą godność artysta nie mógł pogodzić się z protekcyjno-pańskim stosunkiem ginącej arystokracji do świata sztuki i pisał do ojca: „Jesteśmy prości i biedni ludzie, ale nie potrzebujemy bogatego ożenku. Nasze bogactwo mamy w głowie i tego nikt nam nie odbierze, chyba z głową”.

Wróciwszy do domu, przyjął, choć niechętnie, stanowisko nadwornego organisty w Salzburgu. Prędko jednak wpadł w nienasade arcybiskupa. Zniechęcony przez niego, opuścił „pańskie progi” na zawsze i osiadł we Wiedniu. Rozpoczął się okres ciężkiej walki o byt przy jednoczesnym rozkwicie najlepszych sił twórczych. Zwrócił też wówczas stosunki z ojcem, mając pretensje do niego, że przez zbytnią troskliwość nie przygotował go należycie do trudów życia.

W r. 1782 ożenił się z Konstancją Weber, która nie dorównywała mu ani umysłem ani charakterem. W tym czasie napisał pierwszą swą operę do tekstu niemieckiego „Uproszczony Seraju” i mimo intryg opery włoskiej, odniósł w stolicy wielki sukces.

W r. 1786 powstało arcydzieło operowe „Wesele Figara” według słynnej komedii francuskiej P. de Beaumarchais, uważanej za utwór rewolucyjny, wymierzony przeciw feudalizmowi. Opera ta, pełna poletu i humoru miała wielkie powodzenie we Wiedniu i w Pradze, ale materialnych korzyści nie przyniosła, podobnie jak wystawiony w październiku 1787 w Pradze „Don Juan”. W „Don Juanie” pojawiają się nowe motywy: walka z Dobrem, kara za zbrodnie i pewne zapowiedzi nadchodzącego romantyzmu.

Mozartowi grozi jednak nędza i zadłuża się. Bardzo go ceniący Haydn wyrażał w listach do przyjaciół swe oburzenie, że „ten jedyny Mozart nie ma żadnego stanowiska na cesarskim lub królewskim dworze”. Mimo, że wreszcie uzyskał godność nadwornego ces. koncertmistrza, nie wydobyl się już z niedostatku.

Tworzy w tych trudnych warunkach symfonie i inne dzieła, których nie podobna tu liczyć, oraz operę „Così fan tutte” („Takie one wszystkie”), urządził koncerty i własne recitale dające mu więcej sławy niż zarobku i pisał, pisze z coraz więcej nerwowym pośpiechem, jakby w przecuciu bliskiego końca.

Z początkiem 1791 r. zaczął komponować ostatnią operę „Zaczarowany flet”, baśń o bogatej inwencji melodycznej i porywającym pięknie. Równocześnie otrzymał tajemnicze zamówienie na mszę żałobną czyli Requiem, co przejęło go jakimś mistycznym lękiem. Zamówienie złożył dziwnie wyglądający nieznajomy, zapłacił 50 dukatów i zastrzegł sobie tajemnicę nazwiska. Mozart, wyczerpany nerwowo, przejął się tym mocno i zaczął pracę nad Requiem w ponurym przeświadczeniu, że pisze je na własną śmierć.

30 września 1791 r. dyrygował premierą „Zaczarowanego fletu” wśród olbrzymich owacji i wziął się znów do Requiem. W ostatnich dniach listopada powaliło go zapalenie mózgu i 5 grudnia na ranem umarł, osierociwszy żonę i dwu synów. Requiem nie ukończył. Zrobił to wedle szkiców jego uczeń Süssmayr.

Pochowano go we wspólnym grobie, gdyż nie było pieniędzy na inny pogrzeb. Po krótkim czasie nawet rodzina nie umiała wskazać, gdzie spoczywa.

Zapomniano na pewien czas o Mozarcie i jego dziełach. Dopiero romantyzm przypomniał sobie genialnego wiedeńskiego muzyka. Utwory jego opanowały estrady i sceny całego świata, zajęła się nim nauka i literatura i dziś jasnieje on obok Bacha, Haydna i Beethovena jako wielka gwiazda klasycznej muzyki niemieckiej.

Młody widz na swojej widowni

Obserwując działalność Teatru Młodego Widza, możemy w ostatnich czasach poważnie osiągnąć: wzmocnić nie lili repertuarowej, dobre rezultaty pracy z młodym aktorem, rozszerzenie sceny, przebudowę garderob dla artystów... Jedną tylko dziedziną pozostała niepokojąca, niejako w stanie dzwiczym: widownia.

Jak to? Przecież teatr dla niej istnieje i dla niej się rozwija? Dla niej tętni wzmożona praca po tamtej stronie rampy, dla niej obmyśla się repertuar, jak najsukcesyjniej oddziałujący wychowawczo? To jest przecież Teatr Młodego Widza nie teatr aktorów i lalki jak dawniej! Zmiana nazwy teatru przesunęła jakby jego punkt ciężkości w stronę widowni. I chyba to nie jest przypadkowe.

Teoretycznie — na pewno nie. A w praktyce sprawa przedstawia się tak, że teatr pracuje dla jakiegoś idealnego, abstrakcyjnego Młodego Widza. Tymczasem publiczność tego teatru jest bardzo realna, nie abstrakcyjna i od ideału jeszcze daleka.

Do teatru przychodzi dzieci z góry już podniecone i rozbrajone. To świetnie, teatr, jak wiemy, powinien „uczyć, bawić”. Ale do wszelkiej nauki — choćby miała przybrać kształt zabawy — potrzebne jest pewne przygotowanie, skupienie myśli na demonstrowanym przedmiocie. Na zasadzie wielokrotnych obserwacji, stwierdzam, że ani teatr, ani wychowawcy nie robią nic w tym kierunku, aby

wywołać na widowni atmosferę, która choć trochę mogłaby sprzyjać skupieniu. Młoda widownia uważa przedstawienie wyłącznie za rozrywkę. Wylapuje przede wszystkim momenty humorystyczne, i co gorzej, czyha na nie, przechodząc do porządku dziennego nad tymi partiami utworu, które każą choć trochę myśleć.

Tak, nie ma co o wiać w bawelne. Przed rozpoczęciem spektaklu i w przerwach panuje na widowni wrzask i rozgardasz nieopisany. Rzecz gorsza, że podniecenie antrakto- we nie zawsze uspokaja się z podniesieniem kurtyny. Pół biedy, jeśli na scenie panuje ruch, albo uwagę wiodą zaprzęgi jakiegoś momentu charakterystyczno-komicznego. Lecz niechże autor i aktorzy postarają się przemycić jakiś najważniejszy dialog — jeśli choć przez chwilę usłucha oddać w słowo i w działaniu wewnętrznych idei utworu — zaczyna się kręcenie, trzeszczenie krzeseł, głośnie rozmowy, czyli wszelkie oznaki tego, że cyrk którego oczekiwali, widownia zawiódł te oczekiwania. Poza zdawkowym uczelnianym nie zaobserwowa- liśmy nigdy, żeby wychowawcy starali się wywołać widownię, wywołać na niej odpowiedni nastrój, wyłomaczyć, że po tamtej stronie rampy odbywa się wyjątkowa praca, której nie wolno przeszkadzać, że teatr to kulturalna placówka, gdzie trzeba się kulturalnie zachowywać. Najbardziej czytelną i najlepiej podany tekst ideologiczny nie dotrze w ta-

kich warunkach. Jakże mają dzieci zrozumieć wychowawcze znaczenie kolektywu, jeśli nie potrafią nawet przez parę godzin poczuć tego ducha kolektywu, który powinien łączyć pracowników sceny z publicznością na widowni? Częstość nieporozumienia polega na tym, że na poważniejsze przedstawienie przyprowadza się dzieci w nieodpowiednim wieku. Trudno teatrowi temu zapobiec. Ale nawet zbyt młoda widownia może być przygotowana do odpowiedniego przyjęcia utworu, komentując i objaśniając jej o co właściwie chodzi na scenie.

Pierwszym warunkiem reformy tego stanu rzeczy wydaje mi się nawiazanie przez teatr żywego kontaktu z widownią. Inaczej scena będzie zawsze sobie, a widz sobie. W Teatrze Młodego Widza, bardziej niż w jakimkolwiek innym, te światło powinno być ze-spolone.

Łącznikiem między sceną a widownią może być tylko wykształcony teatralnie pedagog. Żyje i celne słowo wygłoszone przed kurtyną powinno być wstępem do spektaklu. Komentarz w programach nie wystarczy. Tu trzeba przemówić, i dobrze przemówić. Nie czytać suchego objaśnienia z kartki, lecz jeśli się da — porozmawiać z widownią, przeprowadzić żywą konferansję, z której dzieci dowiedzą się, o co w sztuce chodzi, na co trzeba w sztuce zwrócić uwagę. Dowiedzą się czym jest teatr i pracą w teatrze i jak trzeba się w teatrze

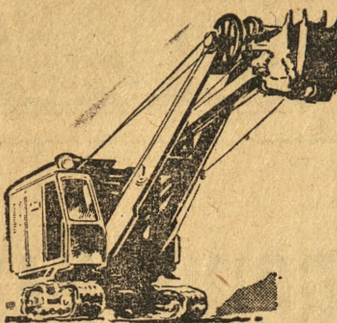
zachowywać. Uczyć tego trzeba bez morałów, przyjaźnie, nawet żartobliwie. Takie wychowywanie widowni od dawna jest stosowane w młodych teatrach radzieckich.

Ala nie tylko teatr powinien wychowywać swoją widownię; odpowiednio przygotowana młoda widownia powinna także w pewnym stopniu oddziaływać i kształtować swój teatr. Nie wystarczy w tym celu jednorazowy kontakt z przypadkową widownią, ani jednorazowa dyskusja z przypadkowym audytorium — trzeba umieć utrzymać ciągłość kontaktu. Mój pedagog notowałby reakcje i uwagi widzów, z których teatr mógłby wyciągać odpowiedzialne wnioski. Nawet przydługie paury mogłyby wyzyskać na rozmowę z widownią, przygotowując ją na przyjęcie dalszego toku sztuki. Dobraliby sobie specjalne koło stałych widzów, z których referatów i notatek mógłby bardzo wiele skorzystać. Wiele takich prac czytałem w Teatrze Nowej Warszawy, gdzie dział współpracy z widownią jest poważnie i starannie traktowany.

Rozumiem, że teatr może mieć trudności z wynalezieniem takiego teatralnego pedagoga. Ale mógłby wejść przynajmniej w kontakt ze szkolnymi wychowawcami i na specjalnych konferencjach opracować z nimi program wspólnej pracy. Dzieciela widownia to materiał niesłychanie wdzięczny. Wszysko z nią można zrobić — trzeba tylko chcieć i umieć.

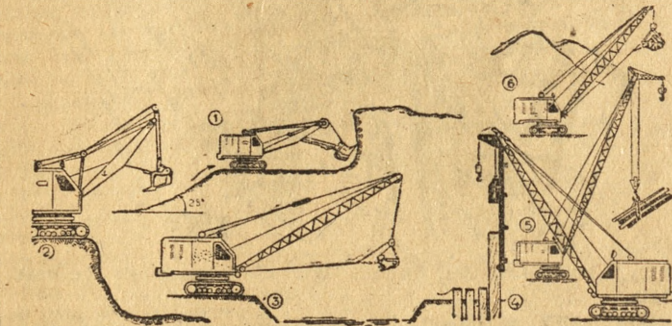
J. Mor.

Cudo nowoczesnej techniki Koparka E-505



Ogromny rozwój techniki wprowadza również na wielkie budowy wspaniałe i różnorodne maszyny, zastępujące pracę wielu ludzi i wykonujące roboty znacznie szybciej od licznych brygad robotniczych. Każda jednak z tych maszyn wykonuje w zasadzie tylko jeden rodzaj pracy, a więc — koparkę robią wykopy, kafary wzbijają pale, inne maszyny wznoszą nasypy, żorawie wyładowują bądź załadują wagony, podnoszą na budowę sprzęt lub materiały... Po ukończeniu pracy maszyna zazwyczaj przerzucona jest na inną budowlę, gdyż do innych robót zastosować się nie da.

Ala w ostatnich czasach skonstruowano w Związku Radzieckim nowy typ maszyny



budowlanej — koparkę E — 505 — która z wyglądu zewnętrznego niewiele różni się od

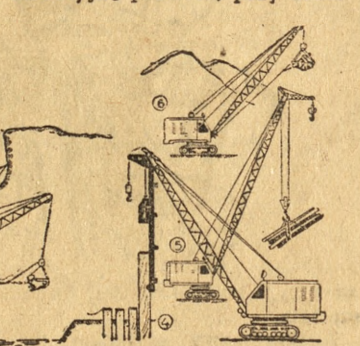
dawnych koparek, lecz może wykonywać najróżniejsze czynności. Skonstruował ją zespół inżynierów radzieckich — A. Rebrov, N. Greczyn, N. Nikitin i B. Rogow. Wszyscy oni nagrodzeni zostali za swój wynalazek Nagrodą Stalina.

„Dzięki swym konstrukcyjnym i eksploatacyjnym zaletom koparka E — 505 stała się jedną z najlepszych na świecie.

Można więc użyć jej przede wszystkim do kopania ziemi i niwelowania gruntu (rys. 1). Jej czerpak o pojemności 0,5 m sześć. potrafi uporać się z najtwardszym nawet pokładem i w przeciągu jednej godziny wygarnia 120 do 140 m sześć. ziemi, wykonując w niektórych przypadkach pracę 300 ludzi.

Czerpak wygarniający zastąpić można czerpakiem zagarniającym (rys. 2) i wówczas koparka przystosowana jest do kopania rowów, wykopów pod fundamenty itp.

Dodatkowe urządzenie konstrukcyjne pozwala, przy zasto-



sowaniu wysięgnika o długości 10 metrów, zamienić koparkę na dragę (rys. 3). Dragą tą można wydobywać ziemię ze znacznej głębokości, toteż nadaje się ona specjalnie do kopania i oczyszczania kanałów, do regulowania rzek i do wydobywania z nich piasku i żwiru budowlanego.

Zawleszwszy na tym wysięgniku czerpak szczękowy (rys. 6), kopaczka będzie służyć do ładowania sypkich materiałów, bądź może pracować przy wykopach na płaszczystych, podmokłych, czy bagnistych gruntach.

Na wspomnianym wyciągniku można ponadto zmontować kafar (rys. 4), który przy pomocy specjalnego haka podnosi pale, a potem wbija je młotem spadowym w ziemię lub dno rzeki.

W końcu koparkę E — 505 przeobrazić można w zwykły żoraw dźwigowy o 10 metrowym wysięgniku, zdolnym do podnoszenia ciężaru dochodzącego 10 ton wagi. Specjalna wstawka pozwala na przedłużenie wysięgnika do długości 18 metrów i koparka zamienia się wówczas na ruchomy żoraw manewrujący (rys. 5). Stosować ją wtedy można do robót budowlano-montażowych. W tym przeobrażeniu może ona unosić ciężar o wadze 7,5 ton i to do wysokości trzech pięter.

Wszystkie te prace wykonuje koparka dzięki wyposażeniu jej w dodatkowy sprzęt techniczny, dostarczany przez przedsiębiorstwo razem z nią na miejsce budowy. Kierowanie koparką i przeobrażanie jej w najróżniejsze typy nie nasłarcza żadnych trudności, gdyż zostało ono całkowicie zmechanizowane i oparte na systemie olejowo-hydraulicznym. Mechanikowi wystarczy przełączyć rączkę na tablicy rozdzielczej by wprowadzić w

ruch odpowiedni mechanizm. Obsługa nie wymaga więc wielkiego wysiłku fizycznego i daje się łatwo przyswoić.

Nadzwyczaj cenną zaletą koparki jest jej wielka obrotowość i cyrkulacja. Dzięki posiadaniu gąsienic nie lęka się bezdroży, jak również bez większego trudu wspina się na pochyłości, dochodzące do 25 stopni skosu.

T. 2.

Wielkopolska w powstaniu kościuszkowskim

(Dokończenie ze str. 1)

zwrócić się w kierunku na Kraków, by rozwiązać w końcu swe karne oddziały.

*

Pożar powstania na terenie Wielkopolski zaczął powoli przygasać. Ale jeszcze w drugiej połowie grudnia 1794 r. władze pruskie w Kruszwicy oceniały ilość powstańców kujawskich na kilka tysięcy. Byli to w przeważającej liczbie chłopci, którzy nie chcieli wracać do służby folwarcznej na niezmienione — wbrew obietnicom — warunki feudalistycznego wyzysku. Kryli się po lasach, dokonywali wypadów do miast, przerywali łączność, zabierali pocztę.

W tym schyłkowym okresie powstania na terenie Wielkopolski zarysowały się też konflikty klasowe. Chłopom droga była myśl o wznowieniu insurekcji w całym kraju. Szlachta jednak zaczynała się bać kosymierów, zniechęcała ich do walki i sama mimo gróźb ze strony chłopstwa wracała do domów.

Ruch wolnościowy 1794 r. na terenie Wielkopolski stosunkowo słabym echem odezwał się w miastach. Nie sprzyjało mu bogate kupiectwo. Ruszyli się tylko masy plebejskie mniejszych miast. Poznań, izolowany od zaplecza, nie odegrał w powstaniu większej roli. Docierały jednak dalekim echem do miast wielkopolskich pomruki gniewu plebsu stolicy.

Ze sceny W. Bogusławskiego w Warszawie padały w kupletach śmiejące wezwania do walki. Na ulicach zakrzykiwały szubienice. Na powieszenie skazano między innymi paru zdrajców z hetmanem Ożarówskim, biskupem Kossakowskim i marszałkiem Ankiewiczem na czele. Żądano konfiskaty majątków kościelnych, wprowadzenia zasad rewolucji francuskiej, kary na targowiczanie.

„Na zdrajców wołam kary i na jurgielniki,

Niech lby spadną w koszyki, jak w kabzę talary!”

— śpiewał jakiś anonimowy warszawski jakobin.

Insurekcja kościuszkowska właściwych swych celów ostatecznie nie spełniła. Wydobyła jednak na powierzchnię drzemiący w masach nurt postępu i świadomości narodowej. W skali międzynarodowej natomiast odciażyła — przez zaangażowanie wojsk pruskich — zrewolucjonizowaną Francję. Ten moment podkreślił później w liście do socjalistów polskich Fr. Engels, stwierdzając, iż „pełne sławy powstanie Polaków” oswobodziło Francję i uratowało rewolucję.

Mimo przegranej 1794 r. lud polski nie stracił serca do walki i jego ówczesnego przywódcy. Portret Naczelnika zachęcał do boju i w okresie napaści hitlerowskiej, i w dniach walki zwycięskiej dywizji robotniczo-chłopskiej o Polskę Ludową. Dziś imieniem T. Kościuszki nazywa się hutę wielkiej budowy socjalizmu.

Źródła: B. Leśnodorski: „Insurekcja kościuszkowska”

J. Muszyńska - Zygmalska: „Wielkopolska w powstaniu kościuszkowskim”

POPATRZ NA MAPE PRZYSZŁOŚCI...

Spojrź na mapę wielkich robót, przestudiuj ją dokładnie — a zobaczysz, jak wielki, nieporównywalny plan nakreślono, by zużytkować siły przyrody. Puść wodze wyobraźni i wyczaruj sobie obraz tej ziemi za lat dziesięć — a włącz potężne strumienie energii elektrycznej, elektryczne traktory i kombajny, bujne łąki, najlepsze rasy krów i owiec, stada pięknych koni kwitnące sady i winnice...



Oczywiście, patrząc tylko na mapę — nie możesz zorientować się co to za ziemia, na której wysiłek ludzi radzieckich przekształca plan stalinowski w rzeczywistość. Zapraszamy cię więc na krótką wycieczkę po tej krainie. Wsiądźmy na statek pływający — w Gorkim i popłyniemy Wołgą na południe.

Przed nami ciągnie się bezkresny step nadwołżański, a wysoki brzeg zachodni ugina się wprost pod gestwą lasów. Znajdziesz tam dęby, sosny, jodły, lipy i brzozy. Natura w tym klimacie zaiste jest rozrzucona. Gdy zbliżamy się do wzgórz Złiguli — krajobraz staje się uderzająco piękny. W blasku słońca Wołga ściele sobie wygodne gniazdo pomiędzy zalesionymi wzgórzami. Liczne ludowe pieśni rosyjskie opiewają urok Złiguli...

Nagle, za Kujbyszewem, następuje dziwna zmiana. Flora ubożeje, lasy znikają, nie ma już nawet trawy. Wyniosłe drzewa stopniowo ustępują miejsca chudej wierzbinie. Za Stalingradem wypływamy pomiędzy piaszczyste dliny. Monotonne brzozy rzeki nie wiedzą co to zieleni. Wiatr wznosi kłęby kurzu i osadza je na wodzie. Jeszcze niżej zaczyna się piaszki, a za Astrachaniem nie widać końca pustyni.

Od dawna nie jest już tajemnicą co powoduje tak rapidną zmianę klimatu w dolnym biegu Wołgi. Na zmianę tę wpływają gorące suche wiatry, zabójcze dla wszystkich co żywa, powstające, jak stwierdził uczeń, w pustyniach Arzji Środkowej. Docierają one przez Astrachan do Wołgi, docierają niekiedy do Ukrainy, Stawropola, a nawet Moskwy.

Dużo było projektów powstrzymania naporu pustyni na dolinę Wołgi. Niektórzy zalecali wykopanie wokół Astrachania setek tysięcy studzien, które zimną wypełniałyby śniegiem — na wiosnę nasyciłaby wilgocią palący oddech pustyni. Znaleźli się „uczenci”, którzy tłumaczyli, że to plamy na słońcu wywołują wiatry a ponieważ węgla węgla — wszelkie przeciwdziałanie im musi być bezcelowe.

Lecz byli i inni, tacy jak słynni Dokuczejew i Timrazjew, jak ich talentowany uczeń Williams.

Oni to doszli do wniosku, że zalesienie tych terenów, zbudowanie wielkich zbiorników wody i stosowane naukowych metod uprawy ziemi — tchnie życie w piaszczyste pustkowia. Jednakże w carskiej Rosji nie można było na szerszą skalę realizować takich projektów. Obowiązywała wówczas zasada: „każdy sobie”...

Baku w poszukiwaniu pracy. Lecz tam panowało bezrobocie, więc po kilku miesiącach bezowocnych starań — zdecydował się na powrót do rodzinnej Pawłówki, małej miejscowości w Gubernii Szwatowskiej nad Wołgą. Gdyśmy przybyli do Baku ojciec miał jeszcze niewielką sumkę zaoszczędzoną „na czarną godzinę”, jednakże wkrótce oszczędności te „zjedliśmy” a nawet trzeba było wyzybywać się odzieży. W końcu zostało nam nie wiele...

Straszyła była klęska posuchy. Spadała jak zaraza na biedną ludność, na chłopów i robotników. Groziła im śmierć głodowa. Nędzny dobytek sprzedawali chłopcy kułakom za grosze i szli dokoła oczami poniosłą. A kułacy, jak wszyscy kułacy — gdy był urodzaj, skupowali zboże po 30—40 kopiejek za pud, a w latach złych sprzedawali je po 4—5 rubli. Toteż często stawiali się milionerami.

Ludzie uciekali. Nad Wołgę, na Syberię, nad Don — wszędzie, gdzie można było znaleźć chleb.

W Carycynie spotkaliśmy właśnie falę takich uciekinierów.

Ojciec natknął się na bulwarze na kilku znajomych z Pawłówki. „Dokąd to Iwanie? — pytali. — Do Pawłówki? Lepiej od razu wykop sobie grób. Idź do Kalachu nad Donem. Tam dasz sobie radę.”

Powlekliśmy się więc drogą na Kalach. Dzisiaj droga ta biegnie wzdłuż kanału wołgo-donńskiego i w niczym nie przypomina tamtej z mego dzieciństwa. Wówczas kurz pokrywał ją warstwą tak grubą, że moje krótkie nogi grzęzły w nim po kolana.

Byliśmy bardzo głodni. W Carycynie ojciec kupił 20 funtów żytniego chleba, lecz przed wyjściem z miasta jeszcze zdążyliśmy zjeść połowę. Resztę ojciec schował i rzekł: „Trzeba oszczędzać dzieci. Czeka nas jeszcze długa droga — ponad sto wiorst.”

Posuwając się naprzód tu i ówdzie spotykaliśmy koczujących w rozpaczliwych drogi i groby świeżo wykopane, cienko przysypane piaskiem. To biedacy uciekali tak przed głodem, lecz śmierć była od nich szybsza...

Witold Gościaszek

CELULOZA — NAJWIĘKSZY SKARB NASZYCH LASÓW

Tam gdzie Warta wpada do Odry, w Kostrzynie nad Odrą, trwają prace nad uruchomieniem potężnego obiektu przemysłowego — fabryki celulozy.

Co to jest celuloza?

Gdy zajrzymy do podręcznika czy encyklopedii dowiemy się, że celuloza, zwana również błonnikiem, jest substancją organiczną, występującą w absolutnie największej ilości na powierzchni



ziemi — tworzy główną część składową ścianek komórek roślinnych...

Jeżeli więc występuje w tak dużych ilościach, to po co budować fabryki w celu jej wytwarzania i do czego jest nam ona potrzebna?

W pełni czysta celuloza nie występuje w przyrodzie w stanie wolnym. Najczystsza jej naturalna forma to ostonki włosowate nasion krzewu bawełnianego — znane jako bawełna. Występują one w formie włókien o długości 20 do 50 mm i zbudowane są z 95 proc. z celulozy. Dalszymi produktami celulozy są: drewno drzew szpilkowych i liściastych (50 do 60 proc.), słoma (40 proc.), trawa (ostnica), lęty ziemniaczane, paździerz lniane, trzcina, lęty kukurydziane i słonecznikowe oraz szereg innych roślin. Praktyczne zastosowanie w tej chwili mają: drewno, słoma i trawa. A użytkowość jej to: surowiec tekstylny i papierniczy oraz szereg produktów chemicznych o pierwszorzędnym znaczeniu.

deszczu, a gorący wiatr wiał z pustyni — ziemię trawił piekielny żar: rzeki stawały się płytsze, stawy jeziora i moczary wysychały, zboże sypało się na polu. Upał skręcał słońce, zwierzęta padały na drogach, na drzewach osiadały gasienice i zjadały liście tak dokładnie, że pozostawały tylko nagie szkielety — jakby to była późna jesień. Gasienice te pojawiały się w takich ilościach, że czasami zatrzymywały pociągi...

Straszyła była klęska posuchy. Spadała jak zaraza na biedną ludność, na chłopów i robotników. Groziła im śmierć głodowa. Nędzny dobytek sprzedawali chłopcy kułakom za grosze i szli dokoła oczami poniosłą. A kułacy, jak wszyscy kułacy — gdy był urodzaj, skupowali zboże po 30—40 kopiejek za pud, a w latach złych sprzedawali je po 4—5 rubli. Toteż często stawiali się milionerami.

Ludzie uciekali. Nad Wołgę, na Syberię, nad Don — wszędzie, gdzie można było znaleźć chleb.

W Carycynie spotkaliśmy właśnie falę takich uciekinierów.

Ojciec natknął się na bulwarze na kilku znajomych z Pawłówki. „Dokąd to Iwanie? — pytali. — Do Pawłówki? Lepiej od razu wykop sobie grób. Idź do Kalachu nad Donem. Tam dasz sobie radę.”

Powlekliśmy się więc drogą na Kalach. Dzisiaj droga ta biegnie wzdłuż kanału wołgo-donńskiego i w niczym nie przypomina tamtej z mego dzieciństwa. Wówczas kurz pokrywał ją warstwą tak grubą, że moje krótkie nogi grzęzły w nim po kolana.

Byliśmy bardzo głodni. W Carycynie ojciec kupił 20 funtów żytniego chleba, lecz przed wyjściem z miasta jeszcze zdążyliśmy zjeść połowę. Resztę ojciec schował i rzekł: „Trzeba oszczędzać dzieci. Czeka nas jeszcze długa droga — ponad sto wiorst.”

Posuwając się naprzód tu i ówdzie spotykaliśmy koczujących w rozpaczliwych drogi i groby świeżo wykopane, cienko przysypane piaskiem. To biedacy uciekali tak przed głodem, lecz śmierć była od nich szybsza...

Zawili proces produkcyjny

Najstarszą metodą otrzymywania celulozy z drewna czy słomy jest wyługowanie inkrustacji ługiem sodowym. W tym celu podaje się rozdrobnione do wielkości orzechów łaskowych drewno, po uprzednim parowaniu lub hydrolyzacji przy pomocy kwasów, działaniu ługu sodowego pod ciśnieniem 7—8 atmosfer w ciągu około 10 godzin. Następnie odpuszcza się zanieczyszczony ług, a uzyskaną celulozę przemycia się wodą.

Opisana metoda ulegała pewnej modyfikacji, gdy zauważono, że dodatek siarczku sodu przyczynia się do rozpuszczenia inkrustacji. Modyfikacja poszła w kierunku dodania pewnej ilości siarczku sodu do stosowanego ługu. Przy tym można ubytek ługu uzupełnić tańszym siarczanem sodu, dodawanym w trakcie wyługowania ługu, który na skutek wyługowania zmienia się na sodę i siarczek sodu.

Tak zmodyfikowana metoda jest szczególnie korzystna przy przerobieniu słomy i drewna o dużej zawartości żywicy. Ujemną stroną natomiast jest powstawanie w trakcie przerobu znacznej ilości połączeń siarki, spośród których np. merkaptany posiadają wprost niebezpieczny, a nieszkodliwie ich stanowi trudny problem techniczny.

Ze zużytego ługu uzyskuje się tak zwany olej talowy, mieszaninę kwasów tłuszczowych i żywicznych, stosowaną do wyrobu mydła i lakierów, a przy zagęszczaniu ługu skrapla się z par i gazów

A ojciec spoglądając na Wołgę, na spokojne wody Donu wzdycha ciężko. „Woda! Patrzcie, ile tu wody! Gdybyśmy ją mieli na naszym polu!”

Marzyły o tym wówczas miliony ciężko pracujących ludzi.

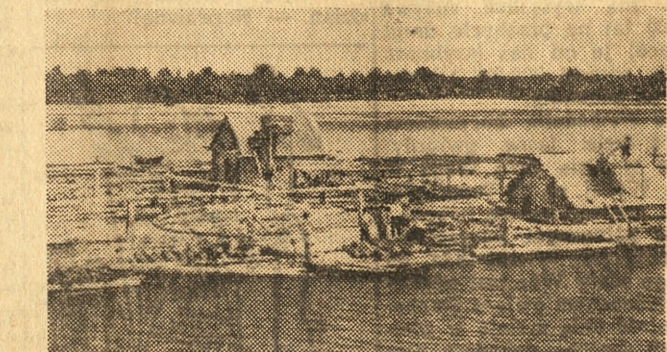
Sporo lat minęło od czasu, gdy w dolinie Wołgi ludzie padali z głodu. System kołchozowy zapewnił chłopom radzieckim dostatnie życie. Ale gorący, suchy wiatr wieje jeszcze po stepie i z mapy Kraju Rad nie zniknęły jeszcze pustynne obszary.

Lecz realizuje się tam obecnie odwieczny sen o ujarzmienu przyrody.

Samolot nasz startuje niedaleko Morza Aralskiego i leci powoli wzdłuż linii przyszłego Kanału Turkmenskigo poprzez spiekle, piaszczyste przestrzenie. Skręca na prawo, przelatując nad Morzem Kaspijskim i dociera do doliny Wołgi. Tutaj piaszki ustępują miejsca zielonemu stepom i ciągnącym się poprzecz setki kilometrów szerokim pasom leśnym. Ziemia pod nami jest bogata, ale i jej potrzebna jest woda.

Samolot ostro skręca nad Wołgą i leci trasa kanału wołgo-donńskiego. W Turkmenii widzieliśmy początkowo stadia prac, lecz tutaj wydobywanie ziemi zostało już zakończono. Ziemię wyrzucono wysoko, na obydwie strony kanału.

Zmieniamy teraz kierunek



Tratwy na Woldze

bardziej na lewo i niebawem unosimy się ponad miejscem budowy zapory Cimańskiej. Spietrzy ona wody Donu, utworzy wielkie jezioro. Część wód spłynie do Wołgi stukilometrowym kanałem. Popłyną nim karawany statków i Wołga sta-

nie się potężną, światową magistralą wodną. Don zresztą pośle swe wody nie tylko do Wołgi. Popłynie również na stepy, zamieniając je w urodzajne pola pełne nowego życia.

Skręcając znów w lewo, lecimy nad czarnoziemiami pokrytymi barwnym kobiercem traw. Widzimy step sarpiński o bardzo żyznej ziemi. Tędy niegdyś płynęła Wołga. Po starciu jej korycie pozostał tylko łańcuch jezior, z których większość wyschła. Kanał zostanie przekopany właśnie wzdłuż starego koryta, od Wołgi do Tereku i nawodni ów urodzajny step sarpiński jak również okręg stawropolski.

Przed nocą lądujemy w pobliżu Stalingradu i nazajutrz rano startujemy ponownie. Wkrótce lecimy wzdłuż nasypu przyszłej zapory Stalingradzkiej. I tutaj tętni życie. Elektrownia powstanie w ciągu najbliższych czterech lat, a wody Wołgi sześćsetkilometrową trasą spłyną do Uralu — nawadniając po drodze wielkie stepy, ciągnące się wzdłuż lewego brzegu rzeki.

W południe samolot nasz przelatuje nad Złigulą i miejscem budowy elektrowni kujbyszewskiej. Wszędzie widać prace. Budowy te zatrudniają setki tysięcy ludzi. Zjeżdżają oni ze wszystkich stron kraju. Fabryki dostarczają samochodów, ekskawatorów, dźwigów, pomp, cementu stali, żelaza itd.

Cały kraj, najwięksi uczeni, najlepsi robotnicy i kołchoźnicy, najbardziej wykwalifikowani agronomowie — śmiało szturmują przyrodę dla dobra człowieka.

Fiodor Panfiorow
Przełożyła H. R.

Instytut gromadzący... gwary

Powołanie do życia Polskiej Akademii Nauk stawia szereg istniejących w Poznaniu instytucji naukowo-badawczych, posiadających charakter nie tylko lokalny — wobec nowych zadań i otwiera przed nimi szerokie perspektywy rozwojowe.

Jedną z takich placówek, mniej znanych szerszemu społeczeństwu, jest Instytut Fonograficzny, istniejący już od kilku lat przy Uniwersytecie Poznańskim. Chcąc się dowiedzieć o jego pracy i ewentualnych zmianach w związku z tworzeniem P. A. N., udaliśmy się do prof. dr. J. Otrębskiego, który jako członek Rady Naukowej Instytutu, a zwłaszcza kierownik Sekcji Językoznawstwa Materialistycznego przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk jest szczególnie zainteresowany przyszłością placówki, gdyż dostarcza on materiał do rozważań Sekcji.

— Jakże są w tej chwili zadania Instytutu Fonograficznego?

— Zadaniem tej placówki, kierowanej obecnie przez sekretarza Sekcji Językoznawstwa Materialistycznego mgr. L. Kaczmarka, jest gromadzenie gwar polskich, a także tych gwar obcych, które istnieją na obszarze naszego państwa. Utrwalone na płytach gwary udostępnia się następnie pracownikom naukowym, którzy wykorzystują je dla swoich prac. Ale — zebrany materiał służy również samemu Instytutowi dla dalszych badań naukowych. Prócz tego płyty z utrwalonymi gwarami są używane do celów nauczania. W ten sposób zostaje spełniony postulat powiązania nauki z życiem.

— W jaki sposób Instytut cele te realizuje?

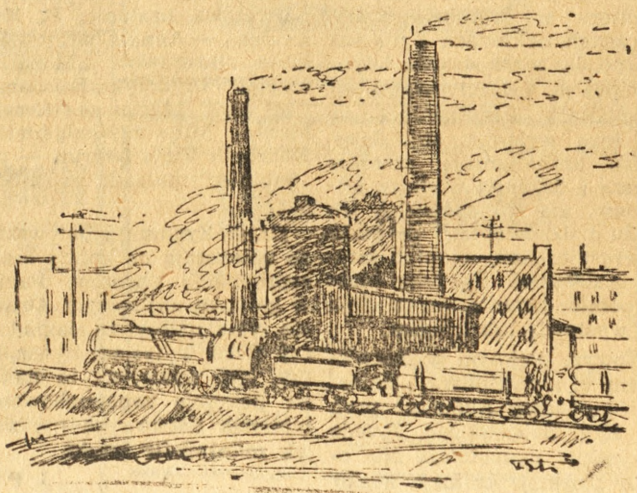
— Przez organizowanie wyjazdów ekip, oraz — sprawa dająca o sobie znać — Instytutu w Collegium Philosophicum specjalnie wybranych osób z terenu, mówiących daną gwara. Tutaj w studio utrwalają się ich mowy. Obecnie np. kilkusetosobowa ekipa Instytutu pracuje na obszarze Słowińców w okolicach jeziora Leba. Celem tej pracy jest urośnięcie resztek mowy Słowińców.

— Czy i w jakim stopniu powstanie Polskiej Akademii Nauk zmieni może strukturę lub charakter pracy Instytutu?

— Fakt powstania Akademii daje właściwie kilka, że jest tak nazwę, organizacyjnych możliwości. Pierwsza polegałaby na tym, że Instytut zostaje wyłączony z Zakładu Uniwersytetu Poznańskiego i podlega całkowicie kierownictwu jednej z językoznawczych katedr zespołowych. Druga możliwość — to nadanie Instytutowi charakteru zakładu pozauwersyteckiego. Wówczas nie podlegałby on organizacyjnie Uniwersytetowi Poznańskiemu, lecz bezpośrednio Ministerstwu Szkół Wyższych i Nauki. To rozwiązanie mimo że teoretycznie pożądaną, posiada jednak pewne minusy, jak np. trudność utrzymywania stałego kontaktu z przedstawicielami innych ośrodków uniwersyteckich w kraju. Najbardziej i najbardziej niepraktyczne byłoby — moim zdaniem — rozwiązanie, polegające na tym, że Instytut działałby w obrębie U. P., będąc związany organizacyjnie z jedną z dwu przeżyjących na Wydziale Filologicznym zespołowych katedr językoznawstwa. Praca Instytutu odbywałaby się jednak pod dyktando Akademii i byłaby realizacją — na danym odcinku — zadań Akademii.

Koncepcje te będą jeszcze przedmiotem dyskusji i zostaną rozpatrzone przez Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki.

Rozmowę przeprowadził St. S.



Bez celulozy nie ma papieru

Celuloza z drewna i słomy nie nadaje się, w odróżnieniu od ce-

Janusz Ksiński

POMYŁKA

Drzwi gabinetu senatora otwierał się bezszelestnie. Do wnętrza wszedł młody, skromnie ubrany człowiek i głęboko uklonił się. Senator niedbale kiwnął głową i założywszy nogi na stół z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, chwilę lustrował młodzieńca, wreszcie odezwał się:

— Więc to ty jesteś protegowanym mojej siostry?

— Yes, mister — odpowiedział, kłaniając się po raz drugi, młodzieniec.

— I co zamierzasz u nas robić?

— Matka mnie przysłała, mister. Twierdzi, że pod okiem pana senatora łatwiej zrobić karierę.

— Hmm. Gdzie chcesz pracować?

— Ja... ja... chciałbym być dyplomata, w jakimś poselstwie... ja... lubię podróżować — młodzieniec ze zdenerwowania jęczał.

— Dyplomata mówisz. I lubisz podróżować? Hmm. No cóż? A co powiedziałbyś o malej wyprawie na początek. Tak na przykład do Polski lub Czechosławii. Piękne kraje. Kosztują ja ponoszę.

— Oj — ucieszył się młodzieniec. — Naprawdę?

Lecz senator brał już do reki ołówek. — Co ci jest potrzebne? Wyjeżdżasz jutro z wyprawką na jakieś tam targi czy wystawę.

— Mnie? Aparat fotograficzny — wypalił z radością kandydat na dyplomata.

— Aparat? A po co? — w oczach senatora zabłyśły błyski zainteresowania.

— No, zdjęcia i w ogóle... przecież to ciekawe i pożyteczne. Wezmę też szkicownik, trochę rysunków, widoczek, kopii ciekawych gmachów — ciągnął młodzieniec.

— Tak, tak. Dobrze, nawet bardzo dobrze — mruzczał pan senator. Więc jedziesz jutro. John — zawałał na kamerdynera — zaopiekuj się tym panem. Bilet i aparat doręczcie ci jutro. A teraz good bye. Drzwi bez szelestu zamknęły się, a pan senator siadając za biurkiem mruknął — zdolny, zdolny chłopak. Będą z niego ludzie.

Po pewnym czasie do senatora zaczęły nadchodzić listy. Dyktarz czytał je dokładnie, oglądał ze wszystkich stron i chowając do ogniotrwałej kasy, w przegródce z napisem „tajne“ mruzczał — oryginalny sztyr, jak wróci, to mi sam zresztą wszystko wyjaśni.

W trzy miesiące po pierwszej wyprawie do gabinetu po raz drugi wszedł młodzieniec. — No już jesteś — zawałał senator. — Jak wyjechałeś? Mam nadzieję, że udało się — co? — powiedział z naciskiem.

— Naturalnie, była wspaniała.

— No więc pokaż zdjęcia, rysunki?

— Zdjęcia? Zostawiłem je z teczką w poczekalni. Zaraz przyniosę.

— Co za niedbalstwo — mruknął senator. — Karygodne niedbalstwo — rzekł, biorąc do ręki album. — Przecież takich rzeczy trzeba strzec jak oka w głowie. — Chwilę przetrząsał strony albumu. Ruchy jego stawały się coraz bardziej nerwowe i wreszcie rzuciwszy album na biurko krzyknął:

— Coś ty przywiózł?

— Zdjęcia — ze zdziwieniem odpowiedział młodzieniec.

— A coś ty fotografował? — głos senatora dźwięczał jak grom.

— No, zabytki, stare budowle...

— A szkice — senator uniósł się na fotelu, wpatrując się ostro w zdziwionego i przerażonego młodzieńca.

— Widoczki, charakterystyczne typy ludowe...

Młodzieniec nie skończył wyliczać. Senator wyciągnawszy rękę w kierunku drzwi, straszliwym głosem ryknął:

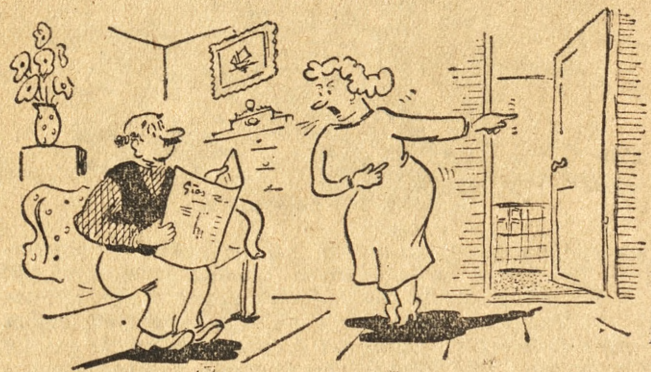
— Precz łajdak! Zebyś cię więcej na oczy, oszuście, nie widział. I osunawszy się bezwładnie na fotel szepnął:

— Co za pomyłka, jaka fatalna pomyłka. Tyle pieniędzy straconych. A wydawał się taki zdolny. I wierz tu ludziom!

W NIEMCZACH ZACHODNICH



(„Frischer Wind“)



— Trzy lata oszukiwał nas administrator domu. W łazience nie ma wcale wanny!



— Proszę, posuwać się do przodu!!!

Dwaj przyjaciele spotykają się na ulicy. Jeden z nich wyszedł właśnie z apteki.

— Co, chorujesz, biedaku?

— Nie, czuję się bardzo dobrze.

— Jak to, wychodzisz z apteki i nie jesteś chory?

— Przyjacieli poirytowani: — Cóż więc, jeżeli jutro zobaczysz mnie wychodzącego z cmentarza, powiesz, że umarłem? (ja)

„Pociesz się, mój drogi, niedługo zapomnisz i o tej dziewczynie, która zerwała z tobą...”

— Niemożliwe, za wiele upominków kupiłem dla niej na raty...

— Czuj Tadek opowiada ci o tym, że dałam mu kosza?

— O tak, on mi zawsze opowiada, jak go spotka coś miłego w życiu.

— Jak często miewa pani te bóle?

— Co kwadrans, panie doktorze.

— A jak długo trwają?

— Za każdym razem co najmniej pół godziny. (tj)

Pewno pani przyszła do lekarza, mówiąc, że czuje się bardzo źle.

Lekarz zbadał ją, posłał do prześwietlenia. Po kilku dniach, kiedy obejrzał kliszę z prześwietlenia, mówi:

— Proszę się nie obawiać o zdrowie. Jest ono w najlepszym stanie. Zapewniam panią, że pochwala pani jeszcze męża, siostry, teściową...

Pacjentka uśmiecha się błado:

— Nie wierzę, panie doktorze. Pan tylko tak mówi, żeby mi zrobić przyjemność...

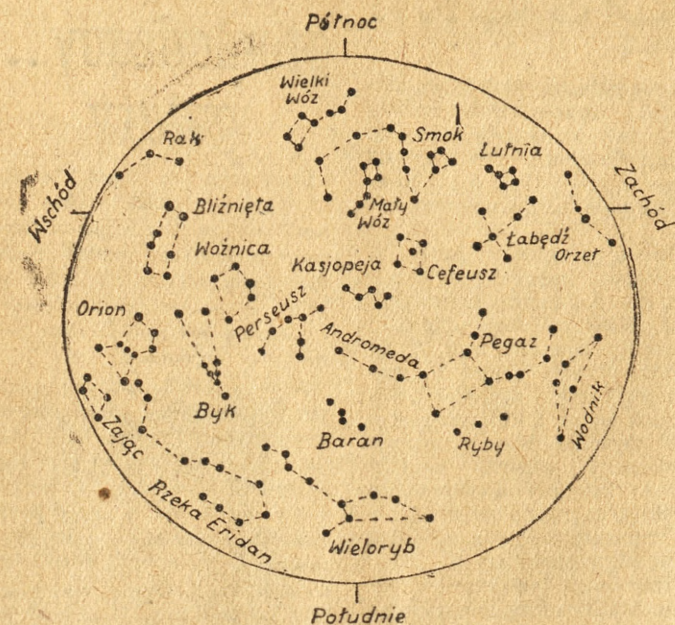
W pewnym dużym mieście włoskim klient wchodzi do sklepu z obuwiem i prosi o parę półbutów z szerokimi nosami.

— Niesiety — odpowiada sprzedawczyni — w całym mieście znajdzie pan tylko takie. Jest to najnowszy fason amerykański i wszyscy się do niego stosują.

— Dobrze — rzecze klient — tylko że moje nogi nie chcą się dostosować do tej mody.

— Bardzo dobra suczka tylko trochę lekkomyślna.

(„Frischer Wind“)



Widok nieba w grudniu: dnia 1 o godz. 21; dnia 15 o godz. 20; dnia 31 o godz. 19. Mapa odpowiada wyglądowi nieba, gdy trzymamy ją nad głową, odpowiednio zorientowaną względem stron świata.

Na niebie grudniowym Droga Mleczna przebiega ze wschodu na zachód. Nad wschodnim horyzontem widzimy gwiazdozbiory Raka i Bliźnięt z jasnymi gwiazdami Kastorem i Poluksem, ku południowi zaś gwiazdozbiór Oriona z dwoma jasnymi gwiazdami: czerwoną Betelgeuzą i białym Rigmlem. W gwiazdozbiorze Oriona znajduje się mgławica gazowa; mgławica ta składa się z niezmiernie rozrzedzonych świecących gazów, wypełniających olbrzymią przestrzeń. Nad Orionem mleści się gwiazdozbiór Byka, dalej zaś, na tle Drogi Mlecznej, gwiazdozbiory: Woźnica z jasną gwiazdą Kapellą, Perseusz, Kasjopeja i Cefeusz. W gwiazdozbiorze Perseusza są widoczne gołym okiem dwie mgławice, które w lunecie rozciągają się na tysiące gwiazd. Między Bykiem a Perseusem znajduje się gromada Plejad.

Nad horyzontem południowym znajduje się Wieloryb, zaś między nim a Orionem — widać gwiazdozbiór zwany Rzeką Eridan. Nad Wielorybem mleści się Baran, a nad nim Andromeda, której najjaśniejsza gwiazda tworzy z gwiazdozbiorem Pegaza wielki czworobok. W gwiazdozbiorze Andromedy jest widoczna gołym okiem mgławica Andromedy w postaci słabej mgławicy. Mgławica ta jest utworzona z miliardów gwiazd podobnych do naszego Słońca, lecz tak daleko od nas odległych, że światło przez nie wysyłane zużywa 900 000 lat na przebycie drogi dzielącej je od nas (szybkość światła wynosi 300 000 kilometrów na sekundę).

Nad zachodnim horyzontem świecą dwie jasne gwiazdy: Altair w Orle oraz Wega w Lurii. Wyżej, na tle Drogi Mlecznej, rozpostiera się Łabędź.

Nad północnym horyzontem widoczny jest Wielki Wóz, od którego Mały Wóz jest oddzielony łańcuchem gwiazd Smoka.

Długość dnia maleje w pierwszych dwóch dekadach grudnia z 8 godzin i 4 minut do 7 godzin i 39 minut, natomiast w trzeciej dekadzie grudnia długość dnia nieznacznie wzrasta do 7 godzin i 44 minut na końcu grudnia. W dniu 22 grudnia zaczyna się zima astronomiczna.

Fazy Księżyca: pierwsza kwadra 5 grudnia, pełnia 13 grudnia, ostatnia kwadra 21 grudnia i now 28 grudnia 1951 r.

Planety: Merkury widzialny jest na końcu miesiąca przed wschodem Słońca. Wenus świeci na niebie porannym, gdyż wschodzi około 4 godziny przed Słońcem. Mars wschodzi około północy. Jowisz wschodzi również około północy. Saturn zaś zachodzi około północy.

Gwiazdy spadające: Gemini dy 10—12 grudnia.

Dr St. W.

Woda morska i korozja metali

— Dopiero niedawno temu stwierdzono w Zakł. Chemii Fizycznej Politechniki Gdańskiej, że wody basenów morskich różnych naszych portów, posiadają w różnych porach roku zmienne zasolenie, zmienną florę bakterii i różny skład chemiczny. Ma to duże znaczenie, jeśli idzie o zbadanie stopnia agresywności wody morskiej na tworzywa metalowe. Tak więc wody basenu portu w Gdyni są bardziej agresywne, niż wody w Gdańsku, wskutek czego w Gdyni następuje korozja tych samych części metalowych szybciej, aniżeli w Gdańsku. Badania te mają na celu wyznaczenia środków, które przeciwdziałająby przedwczesnej korozji metali. (Technika i gospodarka morską Nr 7 — 8 — 51).

KSIĄZKI, KTÓRE WARTO POZNAĆ

Malarki Stanisława Augusta

Jaką poczytnością cieszą się wszelkie nowoczesne wydawnictwa o sztuce, świadczy szybkie znikanie ich z półek księgarskich. Serię zeszytów (cykl „Malarze polscy”) oraz serię książeczek „Wiedzy Powszechnej” trudno kupić już w komplecie. O „Leonarda da Vinci” „Valentyny czy „Matejki” Witkiewicza daremnie padają pytania w księgarniach, a jeśli coś tam się znajdzie, to chyba przypadkiem i zaliczyć to trzeba do „białych kruków”. A przecież ukazały się niektóre w kilkudziesięciotyśięcznych nakładach i nie tak dawno, bo przed dwoma laty.

Popyt na książki o sztuce jest ogromny. Przyczyniają się do tego wystawy obrazów, które zaznajamiają szerokie rzesze z dziełami wielkich mistrzów, ale nie mówią o ich życiu i działalności, co także interesuje „konsumenta” sztuki malarskiej. Tę lukę może wypełnić jedynie przewodnik po wystawie lub książka.

Nowym pięknym wydawnictwem są niewątpliwie „Malarki Stanisława Augusta” prof. dr. Zyg. Batowskiego. Przede wszystkim uzupełniają one obraz polskiej kultury wieku

Oświecenia i jako dzieło naukowe, przystępnie zresztą napisane, stanowią pozycję godną miejsca w bibliotece, mającej pewne ambicje. Ale książka ta oprócz swojej wagi naukowej, ma jeszcze inne walory — jest ciekawa. Bo mało kto z nas wie, że mieliśmy niepoślednie malarki nawet w XVI i XVII wieku, a kilkanaście malarek w okresie stanisławowskim. Anna Rajeczka — stypendystka króla, krewna Tadeusza Kościuszki Weronika Paszkowska — miniaturzystka portretowa, bratanica Ig. Krasińskiego — Anna Charczewska, która zilustrowała „Monachomachie”, Fryderyka Bacciarelli i jej córki, Marianna i Cecylia Merlino, Milie du Neufgomain, Elizabeth Vigée-Lebrun — oto „babiniec” malarski króla Stanisława.

Dzieło Zygmunta Batowskiego upiększają na końcu liczne reprodukcje obrazów. Papier w gatunku najlepszym. Dziwić się tylko należy, że nakład liczy tylko 2 tysiące egzemplarzy. Nie wystarczy to nawet na pokrycie zapotrzebowania bibliotek naukowych i bibliotek miłośników sztuki.

J. P.



— To nasza najlepsza spikierka, która rozumieją wszystkie narody. (Berliner Illustrierte)

Włodzimierz Scisłowski

Cholerycy

W burze, na ulicy, w kinie spotkać możesz tego gościa — łatwo poznać go po minie i po słówkach — i już dość masz...

Typek łatwo się „wynętna”, syjąc z pewną wdzięku dozą powiedzonek całę pęczki raz poezją — raz znów prozą.

Płyną „słone” epitety — każdy dalszy „zapadł” nieci — nic — że wokół są kobiety i chłonec słówka dzieci!

Repertuar jest bogaty, bardzo urozmaicony — wiele „wzniosłe” są tematy, gust specjalny, wyrobiony...

Tak jak się ze stonką walczy, walczyć trzeba i z tą wadą! — ostro — wszędzie — nie przez palce, tak skutecznie — jak z owadem

Wylepimy brzydką nalóg — jak dwa razy dwa jest cztery — wspólną akcją, gradem nauk ciągle, wszędzie — do cholery!...



Gdy faktir gra w studio